



Bojaźń przed ludźmi.

Człowiek bez trwogi, mąż o stałych zasadach, jest jak dąb, który wśród zawieruchy codziennie zmieniających się przekonań, raczej złamaniu uleść może, ale nigdy nie ugnie się. I tylko wieczna prawda jest tym posiewem, który rodzi taką pewność siebie.

W dzisiejszych czasach szeroko się mówi o „swobodzie myśli“ — o „wolności myślenia“, jednakowoż nigdy świat więcej nie dźwigał jarzma niewoli myślowej, niż właśnie dzisiaj; nigdy świat więcej nie ulegał owemu prądowi opinii dnia; nigdy nie schylał bardziej czoła przed powagą tego dnia, który potępia dzisiaj, co wczoraj uwielbiał.

To też dzisiaj warto przypomnieć słowa biskupa z Trewiru: „Każdy powinien mieć odwagę okazać się tem, czem jest; w przeciwnym razie niechaj raczej weźmie do ręki kądziel, a nie to co mężczyznę znamięnuje.“ Zaś wielki francuski biskup Bosuet powiedział; „Zaprawdę, głupota musiała już bardzo znaczne postępy zrobić, skoro się nie chce być mądrym dlatego, że głupcy szydzą z mądrości.“

I bez wątpienia jest to prawdą. Przyjrzyjmy się bowiem tylko, jak wielkiem

głupstwem jest bojaźń ludzi. Wymaga ona wprost niemożliwości, mianowicie, ażeby się wszystkim podobać. Wszak nawet sam Boski Zbawiciel nie osiągnął tego. Przypomina to jedną znaną anegdotkę, jak to pewnego razu wędrował ojciec ze swym chłopcem i osłem. Z początku siedział chłopiec na osle, a ojciec szedł obok: skoro jednak przechodnie naśmiewać się poczęli z tego, siadł ojciec na osła, a chłopiec dybał piechotą. To jednak również przechodniom się nie podobało, więc puścili się obaj piechotą, puszczając osła luzem. Gdy wreszcie i z tego poczęto się wyśmiewać, ojciec z synem wtaszczyli osła na swoje barki i poczęli go nieść, co oczywiście stało się powodem jeszcze większych szyderstw i naigrawań. Podobnie zupełnie, jest to najwyższą głupotą, jeżeli ktoś obawia się potępienia niewierzących lub obojętnych dla wiary ludzi, otrzymując w zamianę potępienie własnego sumienia i wszystkich wiernych.

W naszych czasach, gdzie każdemu wolna droga do złego i dobrego otworem stoi, spotyka się ludzi, którzy się wolnej drogi do dobrego poprostu wyrzekli! Są to ludzie, którzy siłą się na to, ażeby gorszymi się okazać, aniżeli w rzeczywistości są — poprostu z obawy przed — niepodobaniem się! I komuż to oni obawia-

ją się, niespodobać się? Tym niedowiar-
kom, którzy sami sobą w głębi duszy po-
gardzają?

Taka obawa niepodobania się, jest w
gruncie rzeczy, wielką słabością charakte-
ru, a ta niestety, owładnęła niemal zupeł-
nie naszym ogółem i ciąży paraliżująco na
całym publicznym życiu. Jestto jedna z
najpoważniejszych klęsk naszego czasu, że
tak niewielu ludzi zachowuje moc ducha i
charakteru, ażeby samodzielnie móżdż my-
śleć i wedle tych myśli działać!

Ta obawa przed ludźmi jest więcej
rozpowszechniona, niżby się wydawało.
Żydzi i poganie nie wstydzą się swojej
wiary; zwykły rzemieślnik nie wstydzi się
swego fachu — a my mielibyśmy wsty-
dzić się świętego imienia Chrystusa i przy-
wiązania do katolickiego Kościoła?!

Nie! Do tego dopuścić nie możemy.
Owszem, chcemy obstawać za Kościołem
i wiarą; chcemy sprawę ewangelii wspie-
rać w Kościele i w życiu, w rodzinie i w
polityce, bo to jest obowiązkiem każdego
z nas.

Weźmy sobie do serca słowa Chry-
stusa: „Kto się mnie wstydzi, tego i Syn
człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyj-
dzie“.

Kochaj twą ziemię.

Kochaj twą ziemię rodzinną
Nad wszystkie skarby,
Szarą jej skibę równinną
I wzgórków garby;
Kochaj kobierce pól złote
I gwarne lasy,
I cały wdzięk i prostotę
Jej dziwnej krasy;
I melancholię wieczystą,
Co nad nią drzemie...
Kochaj twą ziemię ojczystą
Nad wszystkie ziemie.

Kochaj jej mieścin i sioła
Cichy zakątek;
Szczodrą rozsiane dokoła
Perły pamiętek;

Jej wczoraj świetne, a górne,
U chwały szczytu;
Jej dzisiaj smutne, a chmurne
W przeddzień rozświtu;
Jej ból, niedolę, tęsknotę,
Krwi i łez brzemie...
Kochaj tę ziemię — Golgotę
Nad wszystkie ziemie.

A kiedy olśnią ci oczy
Innych ziem czary;
I mniej się wyda uroczy
Twój kącik szary;
Gdy opłakując w cichości
Los twej zagrody,
Obcym twój duch pozazdrości
Wiecznej pogody:
Niech będzie tem więcej droga
Ta twoja niwa,
Im bardziej smutna, uboga
I — nieszczęśliwa!...

Artur Gliszczyński.

Do dziewczęcia.

Szybko dni tu płyną, —
Używaj dziewczyno
Słońka i lat swej młodości.
Bo słońce zagaśnie,
I młodość twa zaśnie,
A wstanie zima starości.

I młodość nie wróci,
Gdy raz już porzuci —
Żadna jej prośba nie wzruszy,
Na lata więc stare
Zachowaj swą wiarę,
Ciepło i młodość w swej duszy.

Albowiem promienne,
Jakoby wiosenne,
Bywają ranki zimowe,
Jeśli nie ostudzi
Nam serca dla ludzi,
Szron, co osrebrza nam głowę.

Zamki na lodzie.

Paweł Stoczek, pracujący w elektrowni, w wielkim mieście, ożenił się z ładną szwaczką, która nosiła imię Magdaleny. Było to kochające się małżeństwo i w zgodzie żyjące, raz tylko przyszło między nimi do poważnej sprzeczki, a powodem do niej była pewna różnica ich upodobań. Tak się to stało:

Pewnego dnia, wracając z wieczornej przechadzki poza miasto, ujrzeni wystawione za oknem jednego sklepu, losy na loteryę dobroczynności. Główna wygrana wynosiła 100 tysięcy koron. Na żądanie żony, Paweł kupił jeden los za koronę. Odtąd Magdalena we śnie i na jawie marzyła o tej głównej wygranej.

Gdy nadszedł dzień ciągnięcia a Paweł odchodził do pracy, żona usilnie mu zaleciła, by nie zapominał przynieść z sobą wykazu ciągnięć. Gdy wrócił pod wieczór, pierwsze jej słowa były:

— Czy masz go?

— Co takiego?

— No, wykaz.

— Nie, nie mam,

Magdalena, która była skłonna do rozdrażnienia, odrzekła uszczypliwie:

— Naturalnie, dość tylko poprosić cię o coś, a już pewnie tego nie zrobisz.

— Czegoż chcesz? Chciałabyś go mieć, nim go jeszcze wydrukowali?

— No, że też ludzie tyle czasu potrzebują, aby taki nędzny wykaz sporządzić! ... Cóż słyhać zresztą nowego?

— Nowego, w naszej fabryce? Nie wiele, ale jak chcesz powiem ci, co mi się o uszy obilo: Otocki mówił iż urodziły mu się bliźnięta, Lasowicz chwalił się, że kupił sobie nowy kapelusz, Wałoszek narzekał, że jego malec zjadł wczoraj całą gruszkę, ale że jej nie pogryzł dobrze, chwyciły go kurcze żołądka i nie dał spać całą noc ojcu ani matce. A o sobie powiem ci tyle, że dziś ogromnie zmęczony.

Paweł rzekłszy to, usiadł. Magdalena

siadła naprzeciw, z drugiej strony stołu i po chwili mówi:

— Powiedz Pawle, coby było, gdybyśmy tak wygrali wielki los?

— Eh, daj mi spokój! Wy kobiety, wszystkie prawie podobne jesteście do siebie. Zdaje się wam, że każde wasze większe pragnienie powinno być zaraz spełnione. Kupiłem los tylko na twoje życzenie. Ta korona, którą na niego wydałem, jest niezawodnie stracona. Nie robię ci za to wyrzutu, ale proszę cię, buduj sama swoje zamki na lodzie a mnie zostaw w spokoju!

Magdalena się obruszyła:

— Jak możesz tak mówić! Przecie los kupiłeś w tem przekonaniu — że możesz coś wygrać, a nie, że pieniądze wyrzucasz przez okno. Inaczej byłoby to całkiem niedorzecznością!

— No, Magdaleno, mogłabyś trochę uprzejmiej się wyrażać.

— Nie, powtarzam, że to niedorzeczność. Przyznasz przecie, że w takich loterych zawsze ktoś musi główny los wygrać. A dlaczegoż ma mieć to szczęście ten albo ów, a nie my? Czyż nie mamy tego samego prawa co oni?

Paweł odrzekł z uśmiechem: — ... my, mamy, ale czemu my jesteśmy w tej wielkiej masie? Proszkiem! Więc wybij sobie z głowy te sto tysięcy a bądź zadowolona, że masz kochającego męża, który pragnie twego zadowolenia.

To rzekłszy, Paweł chciał uścisnąć Magdalene, lecz ta niecierpliwie odtrąciła go, mówiąc:

— Dajże teraz ty mnie spokój! nie można z tobą mówić poważnie!

— Ja się zgadzam z tobą, żoneczko, na to, że niemożliwością nie jest, byśmy wygrali, ale trzeba by szczególnego jakiegoś szczęścia.

— A czemuż nie mielibyśmy właśnie mieć szczęścia tym razem? Możesz się założyć o dziesięć tysięcy, że głównej wygranej nie dostaniemy, ale gdyby tak wypadek zrządził?

Paweł na takie ciągłe wywody żony, zaczął się już zajmować tą myślą. Wy-

ciągnął się na stołku, oczy wlepił w powalę i powiedział:

— Gdyby tak wypadek zrządził, no, to naprzód pożegnałbym moich przełożonych w fabryce, darowałbym im moją robotniczą bluzę i starą fajkę i odstąpiłbym innemu moją posadę, której tylu mi zazdrości.

— Nie wiem, czemu miałbyś porzucać swoją posadę — rzekła żywo Magdalena — nie szkodzi, że będziemy zawsze i z twojej roboty mieć dochód.

— Ech, dość już ja mam swojej fabryki, gdzie namęczę się codziennie po uszy!

— A cóż jabym dopiero rzecz musiała o tem mieszkaniu! Dwie izby małe jak dla lalek, zaledwie można się w nich obrócić. A ja tak lubię pokoje duże, wygodne! Marzy mi się zawsze mieszkanie w środku miasta, toby było wybornie, nieprawdaż?

— Różne są upodobania na świecie. Ja, gdybym tak nagle posiadał sto tysięcy, tobym inaczej się urządził. Nie lubię przebywać w środku miasta; tam gwar, łoskot, pył, ludzie się tłoczą, potracają. Pamiętam, że nigdzie tyle butów nie zdarłem, co na tych pierworzędnych ulicach. Gdy jeszcze do szkoły chodził, tam wypaliłem pierwszego papierosa i pierwszą szklankę piwa wypiliem a i inne młodzieńcze głupstwa się popełniało. A teraz i ty mnie zonusiu, na przechadzkę ciagniesz w ten tłok, a to mi wstrętne; mam już desyć tego harmidru. Tęsknię za świeżem powietrzem, za zielenią. Mojem marzeniem byłby domek w ogrodzie, nad brzegiem rzeczki, w pobliżu łąki, lasu — chciałbym mieć psy, krowy...

Magdalena się wstrzęsła:

— Krowy? to straszne zwierzęta! Cóżbyś ty robił z krowami?

— No, obertasa chybabym z niemi nie tańczył.

— Mądra odpowiedź! Ty wiesz przecie, że ja się tego wszystkiego boję: psów, koni, krów . . . ja lubię tylko kotki.

— Ja znów kotów nie lubię, nie mów mi o nich!

— Ja wiem, wystarczy tylko powie-

dzieć, że coś lubię, abyś ty się z obrzydzeniem otrząsał: Ja lubię życie w środku miasta, ty na wsi; ja lubię koty, — ty ich znieść nie możesz! To się nazywa dobrane małżeństwo!

• Paweł ze smutkiem rzekł: — Niestety, dużo jest rzeczy, w których zgodzić się nie możemy — zdaje mi się jednak, że do życia na wsi prędko przywykłałbyś, polubiłabyś je.

— Nigdy w życiu!

— O, wiem, ty lubisz wystroić się w modną suknię i paradować po ulicach, aby twoją suknię i kapelusz oglądano. Lubisz przyjmować dużo gości i odwiedzać często znajomych, spędzając czas na czecznych pogadankach. Śmiałbym się z twoich upodobań, gdyby to nie było takie smutne!

Magdalena wpadła już w silne rozjątrzenie i zawołała:

— Miej sobie gusta jakie chcesz, ale ja na wsi zamknąć ci się nie dam, ani mi się śni! Jeśli wykonasz swoje zamiary i z tych stu tysięcy kupisz dom na wsi, to przysięgam ci na wszystko, że za tobą nie pójde!

Paweł zdziwiony nagłym wybuchem żony zapytał:

— Co, nie pójdziesz za mną?

— Nie, zostanę w mieście!

— W takim razie się rozłączymy. Każde z nas żyć będzie osobno.

Po tych słowach Pawła nastąpiło długie milczenie. Oboje małżonkowie czuli się swem wyjawieniem zakłopotani. Każde z nich chciało coś powiedzieć, ale nie wiedząc od czego zacząć, dali spokój.

Wtem ktoś zapukał do drzwi. Weszła sąsiadka i zawołała;

— Jaki numer losu macie państwo? Główna wygrana padła na numer 4.908, mówił mi to masarz Wilczek, który był przy ciągnięciu.

— A my mamy numer 4.907 — rzekła zgnębiona Magdalena.

Sąsiadka odeszła. Małżonkowie spojrzeli na siebie z nieszczęśliwymi minami, Paweł rzekł:

— Minęło nas szczęście.

Magdalena dorzuciła:

— Co za los zawistny!—Znów zapadli w milczenie, lecz po chwili, spojrzawszy na siebie, wybuchli śmiechem. Pierwszy Paweł odezwał się:

— Czegoż właściwie mamy się smuć? Nie zubożeliśmy przecie, ani zdrowia nikt nam nie odebrał.

Magdalena, w której sercu uczynił się teraz dobry zwrot jakiś, rzekła:

— A więc i rozvodu nie będzie potrzeba. Dzięki Bogu!

— Tak żoneczko. Byliśmy niemądrzy. Zyskaliśmy na tem wszystkim tyle, że dowiedzieliśmy się, iż bogactwoby nas rozłączyło, a my się przecie kochamy i zawsze kochać się będziemy.

To powiedziawszy, wyciągnął z kieszeni los, zmiął go i rzucił do kąta, mówiąc: — Pierwszy i ostatni raz los kupilem. To były zamki na lodzie. Niech nam miłość nasza wystarczy.

Uścisnęli się i nastała między nimi lepsza niż dotąd jednomyślność.

Złote ziarnka.

Ten, co w dół zawsze patrzy, bywa pełen
pychy;

Kto na niebo spogląda, ten się czuje lichy.

— o —

Kto innym i postaci i moey zazdrości,
Kogo ich ród udręcza, fortuna, znaczenie —
Ten wiecznie w dobrowolne strąca się
ciemności,

I tak cierpi jałowo, ciągle, nieskończenie.

— o —

Kogo nędza zrobiła swojem popychadłem,
Ten się przywykł posilać najnędzniejszym
jadłem;

Przy głodzie nawet otrąb wór w zęby nie
kole,

Jak to często się zdarza przy bogaczów
kole.

— o —

Mędrzec gorliwie zbiera wszystkich myśli
głosy,

Na wszystkich polach świata — jako żni-
wiarz kłosy.

Człek podły zwykł dostrzegać cudze winy
liczne,

Choćby tak były drobne, jak ziarnko gor-
czyczne;

Lecz swoich własnych grzechów w słowie
albo w czynie

Nie widzi, choćby wielkie były jako dynie.

— o —

Dym i i pycha równe skutki mają,
Pną się zrazu w górę, lecz wkrótce zni-
kają.

— o —

Bez rządu naród byłby jako ciało bez
głowy:

Ale w rządzie panować ma duch Chrystu-
sowy.

Rady gospodarcze.

Jak wodę w czystości zachować. Zda-
rza się widzieć takie wstrętne rzeczy, że
wiadro z wodą stawia się na ziemi obok
komina w miejscu, gdzie nieraz z całego
tygodnia są zgarniane śmieci, obok wia-
dra leży przywiązany do niego sznur, któ-
ry wlepią się w te śmiecie, lub upuszczony
ku środkowi izby, bywa deptany przez
wszystkie nogi, wszystkie buty; czy one
poprzednio wyszły z gliny lub nawozu —
dzieci małe posuwają się po ziemi, też
sznur zanieczyszczają — nieraz kura a
nawet prosiak postarają się przylepić do
niego też coś od siebie — następnie to
samo wiadro z tym samym sznurem za-
puszcza się w studnię, a opłukane przez
niego nieczystości nabiera się z wodą —
i tę wodę wypija się, lub używa do goto-
wania jadła. Czyż to nie wstrętne i czy
to nie jest dobrowolne narażanie na cho-
robę rodziny całej? To samo można po-
wiedzieć o naczyniu blaszanem, którem
się wodę nabiera z wiadra czy też stą-
gwi — i ono bywa stawiane na bardzo
brudnych nieraz miejscach i do jego dna
przylepiają się różne nieczystości a potem
bezmyślnie opłukuje się je w wodzie przy
nabieraniu.

Nie we wszystkich jednak wsiach i

nie we wszystkich chatach takie obrzydliwości się dzieją; są gospodynie bardzo uważne i te powinny być naśladowane przez wszystkie sąsiadki.

A otoczenie studni? — zdarza się widzieć, że studnia jest w takim dole, iż służy za ściek wszystkich nieczystości nokoło — gdzieindziej znów, choć jest troszkę wyżej, około studni powybijane są w koło dolki i dołeczki, w których zatrzymuje się woda, rozlewana przy nabieraniu; w dołkach tych pluszczą się kaczki, gęsi — a jeszcze, jeżeli obok ustawiono koryto do pojenia, w wydeptanych przez bydło wgłębieniach, zbiera się nawóz i gnojówka, którą każda ulewa, czasem średni deszcz spłukuje do studni — i dziwią się potem ludzie, dlaczego po deszczu woda cuchnie, a starsi ludzie i dzieci chorują na żołądki. — mówią nawet nieraz — a no po deszczu już tak być musi — i znoszą to spokojnie, zamiast powyszeleć, dlaczego tak jest i starać się złemu zaradzić.

Na to zaś łatwa rada: Cembrowina powinna być obsypana mocno ubitą gliną tak wysoko, żeby nic z wewnątrz do studni ściekać nie mogło — dla zabezpieczenia zaś tej gliny od wydeptania w niej wgłębień, dobrze jest obić wkoło studnię ułożonymi pochyło gontami lub deskami — następnie urządzić ściek, odprowadzający wodę od studni w przeciwną stronę.

Dla zabezpieczenia studni od zanieczyszczania, powinna być z wierzchu przykrywana. — Przykrywana studnia nie potrzebuje być oczyszczana tak często jak nieprzykrywana, a więc koszt utrzymania jej się zmniejsza. Nieprzykryta powinna być wybrana przynajmniej cztery razy do roku i oczyszczona ze wszystkiego, co w nią przypadkowo lub rozmyślnie wrzucone być mogło — przykryta oczyszcza się rzadziej.

Jeszcze jedna uwaga — matki nie powinny pozwolić dzieciom wrzucać cośkolwiek do studni, ani tembardziej pluć na wodę, jak to dzieci lubią robić. Przestąpienie zaś zakazu w tym kierunku powinno być surowo karcone.

Rozumie się, że wszystkie te uwagi

nie odnoszą się do studzien, przy których jest urządzona pompa. Pompa wyklucza zanieczyszczenie zewnętrzne studni.

Byłoby mocno pożądane, żeby pomp było po wsiach jak najwięcej — gdyby nie poważna przeszkoda, że pompa często się psuje, a nie każdy kowal wiejski potrafi ją naprawić; zaś przy silnych mrozach nie działa, wskutek zamarzania wody w rurach.

Rady zdrowia.

Starania koło zębów. Nietylko ze względu na piękność, ale i na zdrowie starać się powinniśmy zęby w dobrym stanie zachować jak najdłużej. Zmiana szybka temperatury, zbyt zimne lub za gorące jedzenie i napoje szkodliwie działają na emalię zębów, wystrzegać się też trzeba zaraz po jedzeniu picia zimnej wody. Bardzo dobry jest zwyczaj płukania ust po jedzeniu, bo dla zdrowia jest to korzyść nieoceniona, jeżeli wszystkie cząstki pokarmów, które podczas jedzenia dostały się do zębów, wydalone zostaną. Oprócz tego, każdy dwa razy dziennie zęby myć powinien: rano, kiedy wstanie z łóżka i wieczorem, zanim się uda na spoczynek. Do oczyszczania zębów używają się szczoteczki włosiane lub gutaperkowe, jeżeli ostra szczoteczka razi. Z proszków najlepszy jest węgiel sproszkowany lub kreda oczyszczona, woda może być użyta zimna lub letnia, zawsze jednak lepiej używać zimnej, to jest pokojowej temperatury, gdyż zęby przyzwyczajone do ciepła, bardzo są wrażliwe na zimne napoje. Do płukanki dolewać można parę kropel wody miętowej lub spirytusu chrzanowego, bo to wzmacnia dąsia.

Co do dzieci, także na zęby wielką uwagę zwrócić powinniśmy. Noworodkom wymywać należy w ustach letnią wodą, w której macza się palec owinięty w czyste płótno; gdy dziecko przychodzi do pojęcia, trzeba je nauczyć płukania ust codziennie, a następnie użycia szczoteczki. Jeżeli dziecko wskutek gorączki, ma dąsia zaczer-

wienione, krwawiące, oddech nieczysty, trzeba wymywać dziąsła, język i całe podniebienie sokiem chrzanowym, z octem lub wodą. Gdyby to się przedłużało, zawezwać rady lekarza. U osób dorosłych, jeżeli dziąsła są czerwone, zastosować płukanie trzy razy dziennie wodą z ałunem. Pomimo jednak wszystkich przepisów higieny, zęby się psują, pruchnieją, a nerw wystawiony na działanie powietrza lub pokarmów, sprawia ten przykry i straszny ból, który czasem tygodnie całe uporczywie nie opuszcza biednego chorego. Jeżeli ząb bardzo zepsuty, najlepiej go wyrwać, co dobry dentysta wykonywa bez wielkiego bólu. Zatrucie nerwu także bardzo pomaga i na razie usuwa cierpienie. Nie zawsze jednak dentysta jest blisko i nie wszystkie osoby chcą się poddać tej operacji, dla ulżenia więc w cierpieniu służą rozmaite środki. Jeżeli ząb wewnątrz wypruchnieje, to przy bólu włożyć można watę zmoczoną w **tynksturze opiowej, kreozocie, chloroformie, eterze siarczanym**; nie trzeba wtedy tylko łykać śliny, gdyż byłoby to szkodliwe dla organizmu. **Lignum guaiali**, korzeń, pokrajawszy w mocnym spirytusie, codziennie po kilka kropli dodawać do płukania, a w razie bólu zęba, nalać na watę i położyć na ząb. Octu winnego mocnego nalać w garnuszek, do tego nakłść smolnych drzazeg, przykryć garnuszek pokrywką, oblepić ciastem, żeby powietrze nie miało przystępu i tak zagotować. Następnie wyjąć drzazgi, zlać ocet i takowym w razie bólu zębów, ciepłym wypłukać.

Przy fluksyi dobre są kąpiele nóg, środki przeczyszczające wewnątrz, a na twarz ciepłe okłady, materacyki z ziół aromatycznych z kamforą. Jeżeli utworzył się wrzodzik na dziąśle, przykładac roztwór gotowany w mleku lub figę. Przy fluksyi strzedz się zimna.

Jeżeli po wyrwaniu zęba nastąpił krwotok, trzeba części rozerwane przyłożyć woskiem, rozgrzanym przy świecy, zębem spodnim, czy wierzchnim, nacisnąć dobrze i usta przez jakiś czas mieć zamknięte.

Rozmaitości.

Matki czarnogórskie. Zecer pewnej drukarni w Rjece, Rajkowicz, Czarnogórzec, otrzymał od swej matki, zamieszkałej w Podgorycy, list z wezwaniem na plac boju. Donosi mu matka, że wszyscy mężczyźni z rodziny poszli i padli, jak bohaterowie. Ostatni, czternastoletni chłopak walczy ze śmiercią w szpitalu. Gdy braknie synów, ciągną na plac bitwy matki i córki. „Pomścij swych braci — kończy się list — oczekujemy cię w Podgorycy. Nie zwlekaj ani chwili. Ja, matka twoja, rozkazuję ci przybyć. Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Jeśli usłuchasz, będzie ci towarzyszyło błogosławieństwo matki, jeśli nie przyjedziesz — klątwa jej ścigać cię będzie. Czekam cię”. -- W godzinę po odebraniu tego listu, Rajkowicz znajdował się w drodze do Czarnogóry.

Jakich sposobów używają. Jakaś uboga kobieta w mieście Opolu, przyszła do mieszkania opiekuna ubogich i z płaczem zaczęła opowiadać, że mąż jej, który dotąd pobierał rentę dla ubogich, nagle umarł i że w domu panuje straszna bieda, tem więcej, że choroba męża znaczne za sobą pociągnęła koszta. Ponieważ ubogim w takich nadzwyczajnych wypadkach stale udziela się wsparcia pieniężnego, udał się opiekun do mieszkania nieszczęśliwej kobiety, by się o prawdziwości jej opowiadania przekonać. W ubogiej izdebce leżał rzeczywiście na biednej pościeli stary człowiek, blady i nieruchomy. Całe urządzenie świadczyło również o tem, że u tych ludzi była nędza. Opiekun sięgnął do kieszeni i dał kobiecie na zaspokojenie pierwszych potrzeb 10 marek, i wyszedł. Nagle przypomina mu się, że zostawił w mieszkaniu biednych swą portmonetkę. Wraca zatem po swą własność, lecz gdy otworzył drzwi, niemy z przerażenia przystanął przy progu. Otóż „nieboszyk” zmartwychwstał, trzymał jego portmonetkę w ręku i liczył zawarte w niej pieniądze. — Figiel się więc nie udał i na oszustów ściągnął karę.

Kuropatwa przyjacielem rolnika. Kuropatwa przynosi pożytek rolnikom, nie tylko bowiem karmi się ona nasieniem rozmaitych chwastów, z którymi rolnicy wieczną wojnę prowadzić muszą, ale zjada również rozmaite ślimaki i owady będące nieraz plagą dla rolnictwa. W żołądku zabitej kuropatwy znaleziono przeszło 300 ziarn kąkol, modraku, wileczego mchu i innych chwastów, a także blisko 400 sztuk różnych pajaków, ślimaków, a przede wszystkim gasienie muchy heskiej, największego wroga naszych zbóż. Nierozumnie czynią ci, którzy prześladują kuropatwy, chwytając je w siła i wybijając do nogi dla smacznego mięsa. Dosyć na nie czyhają strzelcy, rolnik zaś nietylko nie powinien wyrządzać kuropatwom krzywdy, lecz powinien je ochraniać, tępiąc ich prześladowców, jak jastrzębie, łasice i koty.

ŻARTY.

Na ulicy. — Jak się miewa twój pan, Janie? — Niedobrze, proszę pana. — A cóż mu jest? — Lekarze powiadają, że wodna puchlina, ale to nieprawda, bo od czternastu lat jak służę memu panu, to nie widziałem, żeby choć kroplę wody wypił.

Uczciwość. — Kto jesteś człowieku i poco mi te podarte spodnie przynosisz? — Zeszłego roku ukradłem je panu, a że sumienie nie dawało mi spokoju, tedy odnośzę panu własność.

Trafna przepowiednia. — Co wam kummo przepowiedziała ta stara cyganka? — Że wkrótce poniosę wielką stratę. — No, i sprawdziło się? — A jakże, po jej wyjściu spostrzegłam, że mi brakuje kabatu i koralu.

W sądzie. *Sędzia:* — No, w tym miesiącu miałeś dobre czasy! *Oskarżony:* — Niech sobie pan sędzia nie myśli, żem

znowu zrobił taki świetny interes.... Pięć wytrychów mi się połamalo; musiałem nowe kupować.

Hojny stryjek. — Wiesz co stryjku, śniło mi się, żeś mi dwieście koron pożyczył. — Tak, to ci je daruję, tylko mnie o inne nie prosz.

Postawiony na nogi. — Słyszałeś Jośku, że p. Wietrzycki zbankrutował? — Dlaczego zbankrutował? wszak my żydki jego na nogi postawili? — Jakto nie rozumiem? — Nu, on pierw na koniach jeździł, a teraz z nogami chodzi.

Pomoc. — Młodzieniec: Panie, kocham pańską córkę i stanowczo: nie mogę żyć bez niej! — Ojciec panny: — Jeżeli pan rzeczywiście nie może żyć, to ja już odpłacę kosztą pańskiego pogrzebu.

Zagadka.

Pierwsze, choć wspan je czytasz, przyjm-
[kiem zostanie.

Drugie odwrotnie, daje zwierzątek mieszk-
[kanie.

Złącz je z trzecim, a będziesz miał w mo-
[wie spieszczonej

Tych, co pracą swą złocą ojczyste zagony.
Całość żyje wśród świata, jak w jakiej pu-
[styni,

Kto jej z drogi uchodzi, przysługę jej
[czyni.

Znaczenie zagadki

w nrze. 8. „Niewiasty“:

Pra - wo - daw - ca.

Rozwiązanie tejże przysłali: Helena Bebakowa z Mętkowa i Michał Śliwa z Pietrzykowie.